

## Z teatru o teatrze

## Filozofia grzechu i filozofia miłości

TEATR NARODOWY. Stanisław Miłazewski „Bunt Absalona” — dramat w 10-ciu odłonach.

Kulturze polskiej przybyło dzieło dużej miary. Wielkością tematu, pięknem prostej formy, śmiałością ujęcia zagadnień, „Bunt Absalona” wyrasta wysoko ponad poziom powojennej twórczości dramatycznej w Polsce.

Dramat Miłazewskiego jest wykwitem filozofii chrześcijańskiej, wyrazem żywej wiary.

Stary Testament, to najdziwniejszy pomnik przeszłości, jaki zna ludzkość. Nie ma bodaj takich zbrodni i grzechów, o jakim by nie mówiła ta wielka kronika narodu, ongiś wybrane-go. Ale też nie brak w niej najwyższych wzlotów ludzkiego ducha. Judaizm — to przedziwna mieszanina wzniosłości i występku. A jednak w tej atmosferze ponurej i ciężkiej, nasyconej oparami krwawych, często mściwych zbrodni, rozkwitła i przechowała się idea mesjanistyczna — zapowiedź odrodzenia świata.

Aby z biblijnej opowieści o buncie Absalona, syna króla Dawida, wysnuć wątek prakatolicyzmu, aby śmiałościami odświeżyć więzy łączące Nowy Zakon ze Starym — na to trzeba być katolikiem mocnym i ufny w swej wierze.

Król Dawid jest w dramacie Miłazewskiego chrześcijaninem z ducha. Pierwsiak chrystianizmu a nawet prakatolicyzmu tkwi w pokorze i zrozumieniu, jakimi przyjmuje walące się nań nieszcześcia, jako karę z ręki Boga za popełnione grzechy. A przede wszystkim tkwi w wyznaniu grzechów, uczynionych wobec drugiego człowieka — proroka Natana. Spowiedź Dawida i jej oczyszczająca moc, psychiczne okoliczności towarzyszące — to wszak zapowiedź jakby Sakramentu Pokuty.

Dawid, który ze szczytu świętości stoczył się w błoto grzechu, przez skruchę wznosi się wyżej, niż stał przed upadkiem. Kiedy zrzeszył, Bóg cofnął dłoń, którą go wspierał. Nie-

szczęście idzie wówczas krok w krok za królem prorokiem. Ale kiedy Dawid ze skruchą wyznał swój grzech — ręka Stwórcy znów wspiera nawróconego grzesznika. Dlatego Dawid może z taką wiarą zapewnić Tamar, iż Bóg grzechy najkrwawsze przebacza, „jak ojciec, każdemu, zawsze...”, „...gdy jak syn przyjdzie ku niemu...”.

W tych słowach brzmi arcykatolicki ton sztuki, gorąca, ufna wiara w nieograniczoną dobroć Boga — Ojca.

Absalon — to człowiek związany z ziemią i z tym, co ona daje. Sceptyk — nie wierzący w moc dobra, ani w jego wartość, skoro:

„Zł, do brzy — idą pospół.  
na pastwę robactwa, do dołu”.

Absalon widzi zbyt wielką przepaść pomiędzy Stwórcą a stworzeniem, aby stworzenie mogło ją przebyć w drodze do Stwórcy. „Zwierzęta stoją bliżej — woła — niż Boga”. Beznadziejne są wysiłki człowieka, który chce Boga poznać:

„Myśmy dla Niego za mali,  
lepiej, byśmy Go nie znali”.

Lecz i Absalon kiedyś myślał inaczej. Jego filozofia jest filozofią grzechu, teorią grzechu i — owocem. Błysz skruchy wobec Boga i przebaczenia wrogom, rozjaśniające ostatnie chwile życia zbuntowanego księcia, pozwala wierzyć, że i jemu Bóg po ojcowsku przebaczył.

Katolicka postawa Miłazewskiego sprawia, iż jaskrawy kontrast pomiędzy pierwiastkami katolickimi a tłem, na którym one w dramacie występują — ponurą, pełną nienawiści i mściwości wobec wszystkiego, co obec i niechętne, religią Starego Testamentu — staje się jeszcze silniejszy. Patrząc na „Bunt Absalona”, czujemy, iż Dawid i Absalon są nam, katolikom, bliscy. I widzimy, jak wielki dystans dzieli świat chrześcijaństwa od świata judaizmu. Żyjący za trzymali się jakby na epoce króla Dawida, ich światopogląd i moralność niewiele się zmieniły — chrześcijaństwo — tym ludom, które je przyjęły — pomogło zrobić wielki krok naprzód, na drodze ku doskonałości. Rozpiętość procesów psychologicznych zachodzących w duszy Dawida i Absalona, wymagała poczynienia wielkich skrótów. Uzyskał je Miłazewski m. in. dzięki formie, którą obrał dla swego dramatu, formie przypominającej jakby misteria religijne, a także dzięki wielkiej zwarłości i precyzji języka.

„Bunt Absalona” jest bardziej udramatyzowanym traktatem filozoficznym niż sztuką sceniczną. Przedstawienie tego traktatu na scenie, wymagało wielkiego trudu. Ten trud był potrzebny, było go tylko może za mało.

Reżyser Borowski powinien był może pamiętać, że świat pokazany w „Buncie Absalona” — to świat Wschodu. Silniejsze uwypuklenie pierwiastków wschodnich być może zwiększyłoby wyrazistość filozofii dramatu. Można mieć też zastrzeżenia co do sposobu ustawienia aktorów na scenie. Krokiem chyba nie-

właściwym było usunięcie całej odsłony ósmej, tak bardzo istotnej dla myśli sztuki, bo zawierającej spowiedź Dawida. Zamiast niej można było usunąć niezbyt konieczną odsłonę piątą.

Dekoracje St. Jarockiego — bezsprzecznie piękne w odsłonie ostatniej — gdzie wspaniale oddają biblijny nastrój grozy i martwość pustyni, stanowiąc świetne ramy pełnego wyrazu finału — nie są niczym usprawiedliwione w pierwszych odsłonach.

Liczny zespół aktorski wykazywał zrozumienie wielkości dramatu. Nie wszyscy jednak wykonawcy stanęli na wysokości zadania.

Niewątpliwie na czoło wysunął się Tadeusz Białoszczyński, który stworzył postać króla Dawida pełną harmonii i wyrazu prawdziwie — biblijnego. Aktor ten, odznaczający się dużą kulturą i opanowaniem, coraz lepiej wykazuje swój wielki talent i wspaniałe możliwości.

Dobiesław Damiński włożył w rolę Absalona wiele ze swych niezaprzeczonych zdolności. Że nie wyzyskał może wszystkich — było to niewątpliwie wynikiem nerwowej atmosfery premierowej. Jednak wiele scen (np. powtórne przeżycie zabójstwa brata — Ammona) odznaczało się wysokim poziomem gry.

P. Zofia Lindorffówna odtwarzała akcenty tragiczne w postaci Tamary z dużą ekspresją i wnikliwie, może jednak była za mało — żydówką, podobnie jak p. Macherska, a w przeciwieństwie do bardzo żydowskiej p. Bronisławy. Do najlepiej zagranych ról należy też postać Ammona, niezwykle plastycznie i sugestywnie odtworzona przez Łuszczewskiego. Trudno omawiać wszystkie role. Wystąpili w nich m. in. Brydziński i

Hnydziński. Doskonałą, urzymaną w tonie całości ilustrację muzyczną, skomponował J. Makiakiewicz.

Całość, mimo usterek, sprawia potężne wrażenie. „Bunt Absalona”, to widowisko które nie tylko warto, ale trzeba zobaczyć.

Stanisław Grzelecki.

## 800-letnie dzieje widelca

W Wenecji podobnie jak w innych miastach Europy przy jedzeniu posługiwano się palcami.

Dopiero w 1095 r., gdy syn doży Piotra Orzieda poślubił bizantyjską księżniczkę Agrilo, ta przewioła ze sobą oprócz łyżki, znanej już w Wenecji, jakiś nieznaną przyrząd, którego używała przy jedzeniu.

Minęły wieki nim za przykładem Wenecji zaczęto używać widelca w innych miastach włoskich; wzmianki o tym spotykamy dopiero w 1360 r.

Z Włoch widelec przechodzi do innych krajów Europy; we Francji po raz pierwszy figuruje on w spisie sreber królewskich z 1379 r. W 1550 r. spotykamy już widelec coraz częściej; zawsze jednak uważany jest za przedmiot zbytku, a używania go zabroniono przez długi czas w klasztorach.

W Polsce po raz pierwszy występuje widelec w XVI w.

## Coś, czego jeszcze nie było



Groźnie wyglądają miłe pieski w maskach gazowych.

Nowe wielkie lotnisko Paryża  
50 samolotów dziennie

Paryż, w marcu

Na lotnisku Le Bourget prowadzone są ostatnie roboty wykonawcze przy budowie nowego dworca.

Stary budynek, pochodzący jeszcze z 1920 r., a który obsługiwał największe lotnisko Francji, aż do ostatnich dni, zajmował za ledwie przestrzeń 200 m. kw. Nowy dworzec rozsiadł się na powierzchni 9.200 m. kw.

Zestawienie dwóch tych cyfr ilustruje lepiej od jakichkolwiek komentarzy gigantyczny skok, wykonany przez lotnictwo komunikacyjne w ciągu niecałych 20-tu lat.

Jak wiadomo, rola dworca powietrznego jest bardzo różnorodna. W danym przypadku mieści się tam siedziba komendanta lotniska cywilnego Le Bourget, sprawującego pieczę nad porządkiem i bezpieczeństwem lotów. Tamże centralizują się informacje meteorologiczne i obsługa informacyjna o szczegółach rozkładu lotów i t. p. Na podstawie wiadomości co do poszczególnych przelotów, otrzymywanych drogą radiową, komendant portu lotniczego pełni jak gdyby funkcję niewidocznego „policjanta”, dyktującego

tego ruchem w powietrzu nad terenem całej Francji.

Na obszarze dworca znajdują się również biura licznych towarzystw lotniczych, załatwiających sprawy, związane z przyjazdem i wyjazdem pasażerów i bagaży. Jednocześnie mamy tam biura polij, inspekcji paszportowej i celnej. Przy organizowaniu tych różnych biur na nowym dworcu poczyniono wszelkie starania w tym kierunku, ażeby sprawdzanie dokumentów i rewizja odbywały się możliwie sprawnie, a przy tym przy zachowaniu całkowitej dokładności.

Dworzec lotniczy obejmuje poza tym oczywiście urząd pocztowy, hotel, restaurację i bar zarówno dla pasażerów, jak i tych wszystkich, którzy korzystają z dworca lotniczego.

Sam budynek dworca prezentuje się nader elegancko. Jego rozmiary wynoszą 230 m. długości i około 40-tu m. szerokości. Jedną z głównych części gmachu jest połączony z dworcem dworzec towarowy, przeznaczony dla przybywających i wyruszających w podróż pasażerów, jak również dla tych wszystkich, którzy kogoś oczekują lub odprowadzają. Mimo podobieństwa do wielkich sal

dworców kolejowych, nikt zśród ludzi, oczekujących kogoś na dworcu, nie może narzekać na nudę, beznadziejne przemierzanie sali tam i z powrotem. Poprzez szerokie okna fasady gmachu, widać doskonale cały teren, przeznaczony na lądowanie samolotów, masywny, uszeregowany na miejscu startu, cała w ogóle atmosfera portu lotniczego jest niewątpliwie odmienna od tego wszystkiego, co się widzi na przeciętnym dworcu kolejowym.

Oszklona kopuła, umieszczona powyżej poziomu dachu dworca, stanowi pomieszczenie dla służby obserwacyjnej, nadzorującej ruch samolotów w bezpośredniej bliskości lotniska. Liczne głośniki informują o przyjazdach i odjazdach samolotów. Co chwila lądują jakieś olbrzymie powietrzny i ustawia się przed dworcem. Wysiadają pasażerowie: Włosi, Szwedzi, przybywają z kolonii afrykańskiej i z Indii, Anglii, Niemcy. Jednocześnie wyladowuje się towary; gazety, klatki z ptakami egzotycznymi, sztaby, złota, worki z pończotą. Do nagromadzonych stosów podjeżdża wóz motorowy i zabiera wyladowane towary do odpowiednich pomieszczeń dworcowych.

## W SKLEPIE



— Kapelusik szanownego Pana leży jak rekawiczka na ręce.  
— Wolalbym aby leżał jak kapelus.

## Masa dresacka?



ZAŁOŻY NATYCHMIAST  
MOTOPIRNY  
MOTOR

Niedzielski  
zbiera sukcesy  
w Afryce

CASABLANCA, 11. 3. Dnia 2 marca odbył się w Casablance koncert pianisty Stanisława Niedzielskiego. Był to przedostatni z serii jego koncertów w Afryce Północnej. Opuściwszy Afrykę udaje się Niedzielski do Paryża, by w najbliższej przyszłości wyjechać na cały szereg koncertów do Ameryki Południowej (Brazylia, Argentyna, Meksyk itd.). Wszystkie jego koncerty w Afryce cieszyły się niebywałym powodzeniem u miłośników muzyki Chopina, którego utwory wyjątkowo wypiętny program pianisty.

wanie Anglika musiało być podyktowane jakimś specjalnym celem.

— Chcę ze mnie wydobyć, co się stało z transportem! — śmiał się w duchu, wiedząc dobrze, iż próżne to będą starania. Znał siebie i znał swój upór i twardość.

— Karim bey... warto zapamiętać! — Przez chwilę zapomniał zupełnie, że przecież i tak znajduje się w sytuacji bez



Rys. I. Ł.

wyjścia, więc po cóż przydałoby mu się zapamiętywanie nazwisk!

Audytorium uspokoiło się. Anglik znów zwrócił się do Stanleya.

— Jeżeli pan jeszcze raz obrazi tu zgromadzonych, to już nawet ja pana nie uratuję. Palcem nie kiwnę! Teraz będę od-

grywał rolę tłumacza. Szeik będzie zadawał pytania, pan musi odpowiedzieć na nie!

— A jak nie odpowiem?

— Jest pan nowicjuszem w tych stronach, panie Destroy! Z europejską solidarnością radzę panu odpowiadać, i to zgodnie z prawdą!

— Już o europejskiej solidarności lepiej między nami nie mówmy! Wykazuje jej pan tyle, panie Karim beju, iż do prawdy jestem zdumiony!

Anglik wzruszył ramionami i pogrążył się w rozmowę z szeikiem.

— Skąd on zna moje prawdziwe nazwisko? — zastanawiał się Stanley.

— Mister Destroy, zaczynamy! Szeik Mahmed pyta się, gdzie pan ukrył transport broni?

— Powiedz mu pan, żeby poszedł sobie do diabła, razem z panem naturalnie!

Anglik nie mrugnął nawet okiem.

— Z nas trzech najprędzej pan się tam dostanie!

Zwrócił się po arabsku do szeika:

— Jeniec mówi, że nic nie wie o żadnej broni. Tę, co miał przy sobie, odebrał mu w walce.

Stanley aż się zdziwił, że wysłanie do diabła nie zrobiło na szeiku żadnego wrażenia.

— Szeik pyta się, dlaczego w pakach były kamienie?

— Chciałem nimi użyć pustynię arabską!

— Piękny cel — mruknął Anglik. — Nie byle jaki filantrop z pana. Radzę jednak odpowiadać na pytania!

— Odpowiadam przecież!

— Więc nie chce pan mówić prawdy?

— Ani mi się śni. Nawet stu Mahmedów z panem, podniesionym do dziesiątej potęgi, nie zmusi mnie do tego!

Tym razem dosłownie powtórzona odpowiedź zrobiła wrażenie. Szeik zerwał się z poduszek i z wściekłością wrzasnął w stronę stojących przy wejściu do namiotu ludzi.

Nim Stanley zdążył się zorientować, schwytano go z tyłu za ręce, wykrecono mu je i skrepowano. Pęk cienkich włóczni posuwały za pal, do którego go przywiązano niemal w oka mgnieniu.

(D. c. n.)

## JACEK BRZEZINA

(39)

## PERŁY I KARABINY

## POWIEŚĆ

Stanley splunął, co wywołało gwałtowne zakrycie bród przez wiernych mużulanów. Obelga była straszna i już noże błysnęły w rękach, gdy szegom po krótkiej naradzie z Anglikami uspokoił nerwowe zgromadzenie.

— Allah jest wielki! Życie tego psa nie warte jest zbrukania naszych noży. Poczekajmy, aż wyskamle całą prawdę!

W Stanleya gotowało się. Zrozumiał sytuację, zrozumiał obecność wśród wababów tego Anglika.

— Renegat! — warknął przez zęby, odrzucając na piasek niedokofczoną jeszcze szklankę z whisky. Płyn ochlapał kilku brodaczy, którzy z wielkim rykiem porwali się na nogi i rzucili w stronę jeńca.

— Ihda (spokój)! — Dotychczas flegmatyczny Anglik zerwał się ze swego miejsca i zasłonił Stanleya. W rękę jego błysnęła lufa browninga.

— Cóż to, synowie pustyni z osobistych powodów chcą zaprzęścić świętą wojnę... Chcą pozbawić nadziei wstępu do raju tysięcy wiernych...

— Na brodę proroka... Obraził nas ten pies, splamił nasze ciała... To krwi wymaga!

— Sidd bouzak! (zamknijcie wasze usta) — wmieszał się do przybierającego niebezpieczne formy zatargu sam szeik.

— Karim bey ma rację! Tu o większą rzecz, niż wasz honor, chodzi! Później pozwalam wam wyrzucić swoją zemstę, lecz nie teraz!

Stanley stał spokojnie, wsadziwszy ręce do kieszeni postrzępionych szortów. Nie rozumiał wprawdzie, co wokół niego mówią, lecz orientował się, że „bohaterskie” postępo-